

Poza słowami

ADA RUSINEK

Najpiękniejsza ze sztuk, bo pochłania całkowicie – ciało, duszę i umysł. Jest grą psychiki z fizycznością. Wyrazem psychofizycznej spójności. Ekspresją dynamiki i piękna ludzkiego ciała. Wyraża nasze myśli. Jest opowieścią o nas samych, zwierciadłem naszej duszy, fantazji i pragnień...

Jest ruchem i zakłębieniem, którym kreujemy siebie i swoje życie. Jak mitologiczni bogowie, którzy tańcząc tworzą świat dzieląc go na dni i noc, światło i cień, zakreślają koła cyklicznych zjawisk, pór roku, epok.

Jest kalejdoskopem znaków i obrazów, za pomocą którego nie tylko układamy znaczenia. Jesteśmy jego integralną częścią, ciałem – „myslą przewodnią”.

Poprzez tańce obnosimy się z całym naszym jestestwem, podkreślamy nasze ego. Człowiek tańczył, zanim nauczył się mówić, czytać, pisać. Przykładem tego są dzieci, które zanim posiadają te wszystkie umiejętności, entuzjastycznie reagują na muzykę i tańczą. To jest ich forma wypowiedzi.

Taniec jest najstarszą formą porozumienia. Jest prądem, językiem bogów, gdy zwyczajne słowo zawodzi.

Tak jak Indianie prairii – możemy wykonać tańce słońca, aby dotrzeć do Boga. Czy jak mężczyźni z australijskiego szczepu Watchandi – wytańczyć symboliczny tańce płodności. Lub prosić o zdrowie, obfity urodzaj wykonując piękną Rusaliję. Czy jak Serbowie – aby odpędzić suszę, którą powoduje mityczny wąż – tańczyć nago wokół ognia. Albo odbyć mistyczny podróż wirujących derwiszy, którzy recytując Koran zaczynają wirować zmieniając w błyskawicznym rytmie ruch ciała.

A w tej ostatniej miałam okazję osobiście uczestniczyć. I mimo, że był to pokaz komercyjny, zapewne daleko uproszczony, to naprawdę ciężko było się otępić. Jedną z interpretacji tego niesamowitego tańca jest wyniesione z sufizmu przekonanie, że wiarę można zgłębić za pomocą intuicji i zjednoczyć się z Bogiem przez ekstazę i miłość. Taniec obok medytacji, modlitw i środków halucynogennych był właśnie jednym ze sposobów prowadzących do takiego spotkania.

Przypisuje się mu jeszcze inne znaczenie. Astronomiczne, w którym wirowanie derwiszy odwzorowuje ruchy słońca, księżyca i gwiazd, bo podobno tańce zjawiał się równocześnie z tą chwilą, w której powstał wszechświat, źródłem tańca jest wieczna miłość, Eros. A ruchy gwiazd, stanowisko planet wobec gwiazd stałych, prawidłowy bieg ciał niebieskich i ład, harmonia, czy to wszystko nie jest odbłaskiem kosmicznego prątańca?

Bez względu na tę wiedzę nie trudno dać się wciągnąć we współprzeżywanie derwiszowej ekstazy, bo to piękny i wyrazisty rodzaj modlitwy, którego szczególnie brakuje w religii chrześcijańskiej.

Modlitwa słowna stanowi w rzeczywistości drobną cząstkę życia chrześcijanina. Jest ona zaledwie początkiem odpowiedzi, która musi rozszerzyć się na całą naszą istotę. Odpowiedź powinna dotyczyć wszystkiego. W tańcu, którego piękno przerasta nasze pragnienia i wyobrażenia, prowadzącym partnerem jest Bóg. Musimy odpowiedzieć mu słowem, spojrzeniem,

gestem – całym ciałem. Analogia ta pasuje dobrze do wszystkich religii – człowiek zawsze włączał święty tańce do swego kultu. We współczesnej liturgii odpowiedź angażująca całe nasze ciało sprowadza się do pochylecia głowy i przykłonienia. W naszych sanktuariach jest miejsce i potrzeba gestów lepiej symbolizujących fakt, że to Bóg jest partnerem prowadzącym nas w tańcu, który sam zapoczątkował.

Do takiej formy modlitwy zachęca duchowny, L. M. Orsy. - Och, ile by zyskał nasz Kościół, gdyby potrafił otworzyć się na ludzi i ich potrzeby. Gdyby w myśl współczesnego jezuita rozszerzył liturgie o bardziej zmysłowe i wyraziste gesty. Być może byłabym dziś praktykującą katoliczką, gdyby nie przesadnie bolesny ton obrzędów, oraz często abstrahująca od istoty wiary postawa kapłanów, którzy owe spotkania celebrują. Bardziej jest mi bliski sposób modlitwy derwiszy, o których wyżej pisałam, niż szablony katolickiej ceremonii – bardziej namaszczone zadufaniem teatru, niż wspólną radością przeżywania. Tak jak dzieje się chociażby w religiach Wschodu. Nie widzę więc nic dziwnego w tym, że wielu młodych ludzi coraz częściej skłania się ku innym religiom. Ku miejscom, w których rzeczywiście można doświadczyć mistycznej przygody z siłami wyższymi właśnie poprzez ekspresyjny i żywiołowy wyraz ducha. Poprzez upojenie w tańcu, który jest bliski człowiekowi, bo jest głęboko zakorzeniony w ludzkiej naturze i nietrudno go w sobie odnaleźć. W takiej modlitwie rzeczywiście można zbliżyć się do Boga, przekroczyć granice światów, odnaleźć się w wymiarze, który wydaje się tak odległy i niedostępny. A okazuje się, że tak naprawdę jest na wyciągnięcie nogi, na mrugnienie okiem, na klaśnięcie w dłonie, na ruch bioder. To świat symboli i znaczeń, wspólny język, zapomniany kod, który może być ważnym medium w czasach opisanych przez mit o wieży Babel. Właśnie taki rytualny ruch wzmacnia więź społeczną, wyraża akceptację. Jest zatem niezwykle istotnym elementem, jest aktem społecznym. Jest uniwersalnym językiem. Mimo odrębności kulturowej, wynika z podobnych potrzeb i dowodzi nieodmienności natury człowieka.

Istota tańca polega na tym, by wernie wyrażać i przedstawiać nasze przeżycia duchowe i plastycznie uzmysławiać to, co jest dla nas tajemnicze. Bo tańcząc wyobrażenia pozwala przekraczać granice, odkrywać miejsca i światy, które nie mają racji bytu w naszym codziennym logicznym życiu. Pozwala dotykać tajemnicy życia, przechodzić tam gdzie rozum nie dociera...

Dzięki takiej wyobraźni zwyciężyła Selma, bohaterka filmu „Tańcząc w ciemnościach”. I chociaż poniosła najwyższą ofiarę, to do samego końca nie straciła wiary w marzenia i ideały. To było jej zwycięstwem.

Taniec jest dążeniem do osiągnięcia



jedności, do przemiany ciała w duszę, połączenia stworzonego ze Stwórcą. Sprawia, że rzeczy święte są jednocześnie cielesne, że ciało może nauczyć nas tego, czego nie zna beczelny duch. Bo człowiek, jako istota niepodzielna może całym sobą – duszą i ciałem – wyrażać rzeczy najistotniejsze. Poszukiwać i odkrywać. Właśnie poprzez takie osobiste wyznanie, które wiąże się z magią i z religią, z pracą i z odpoczynkiem, z miłością i ze śmiercią, ze wszystkimi aspektami życia.

Jest metodą na poznanie prawdy o sobie i świecie, na zrozumienie tego, co wewnątrz i na zewnątrz. Sposobem na afirmację życia, takiego jakim jest, a jednocześnie sposobem na walkę z przeciwnościami losu, także przejawem niepokory i buntu.

Jest odą do radości, do smutku, do miłości, do klęski. Niczym w dionizyjskiej chorei – zamierzonej ekstazie, która wyzwalała z trosk, poczucia grzechu, dawała szansę obcowania z nieodgadnionym.

Kiedy na przykład Grek rodził się, kochał czy umierał, czynił to w rytmie wiecznej chorei. Tylko tak w mądry sposób można uwolnić się od nadmiaru emocji, zrzucić z siebie ciężary egzystencji. Oderwać się i spojrzeć na rzeczywistość z innej perspektywy. Jak Zorba – w ekspresyjnym porwywie żalu i rozpaczli uwolnić się od bólu i cierpienia.

Mieszka we mnie diabeł, który mi rozkazuje, a ja robię to, co mi każe.

Ilekoć przytłoczy mnie jakieś uczucie, jakby mnie miało udusić, woła: Zatańcz! A ja tańczę i to mi przynosi ulgę. Kiedy mój synek Dimitrakis zmarł w Chalkidike, też poderwałem się i zacząłem tańczyć. Krewni i przyjaciele widząc mnie tańczącego nad ciałem, rzucili się, aby mnie przytrzymać. Zorba oszalał! – krzyknęli. - Zorba oszalał! Ale gdybym w tamtej chwili nie zaczął tańczyć, naprawdę oszalałbym z bólu.

Może w taki sposób można odnaleźć wartość w życiu, odzyskać stracone marzenia, odnaleźć złoty środek? Tak jak Zorba odrodzić się na nowo i posiadać umiejętność życia.

Dzisiejsze dyskoteki to też poniekąd taneczna autoterapia. Dyskotekowe Dionizje, w których każdy z osobna tańczy tańce życia, w transie muzyki i światła doprowadza się do ekstazy. Chociaż bardziej przypomina to tańce godowy zwierząt, niż świadome oczyszczenie. Ale może jest to reakcja, rodzaj podświadomego manifestu na nasz pruderyjny świat? Na to, że cielesność i potrzeba obcowania z nią stała się czymś złym i nienormalnym? Dlatego między innymi w takich dyskotekowych azylach, gdzie nie dosięga oko „Big Brothera”, można dać upust stłamszonej cielesności.

W takich miejscach dziś dokonuje się zbiorowe przeżywanie samotności. W świecie sparaliżowanych centaurów – ludzi w samochodach, w biurach, przy telewizorach – ciężko jest odnaleźć środek, odzyskać równowagę.

Taniec jest antidotum na bołączki człowieka, chwilowym oderwaniem się od rzeczywistości. Jest właśnie poszukiwaniem wartości duchowych zatraconych we współczesnym trybie życia. Jest cudownym lekarstwem na lęk, rozczarowania, frustracje. Jest wyrazem silnych emocji człowieka w czasach bezsilności i banału. Sposobem na odbudowanie więzi z rytmicznie pulsującym światem, na oczyszczenie. Ale tylko pod warunkiem, że jest wrażliwym i prawdziwym wyznaniem, a nie tępym, monotonnym transem. A prawdziwy jest tylko wtedy, gdy wypływa prosto z serca, gdy jest skoncentrowaną zmysłowością i namiętnością. Gdy wyraża tęsknoty i ukryte pragnienia.

Dopóki tańce był oddaniem w ruchach zewnętrznych uczuć i myśli wewnętrznych, dopóty był prawdą, mającą pewne znaczenie, i to wyniosło go ponad sztuki piękne. Skoro zaś stał się ślepym naśladownictwem ruchów nieznanego nam znaczenia, jest tylko kłamstwem i głupstwem. Tym właśnie dla mnie jest tańce – niebanalnym, głębokim dialogiem z człowiekiem, ze światem, z Bogiem. Jest osobistym wyznaniem, niewyżytą zmysłowością i terapią na wszystkie problemy.

A najchętniej wytańczyłabym to wszystko, bo żadne słowa nie oddadzą istoty tej magii.

Poza słowami, bez maski, bez gry... Tylko tańczę, bo „gdy tańczę to znikam” i już nic nie muszę mówić...

WESOŁYCH ŚWIĄT
i SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU
ŻYCZA
SWOIM PACJENTOM

dr MARIANNA KLIMEK
dr KRZYSZTOF KLIMEK

